

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 21-go sierpnia 1924 r.

Nr. 21

Michałek brudasek.

Był sobie raz mały, ładny chłopczek, nazywał się Michałek. Niestety, miał on jeszcze i drugie imię, wszyscy bowiem wołali na niego: „brudasku“. Nieładnie to co prawda, ale zdradzić musimy, że Michałek strasznie bał się wody. Gdy go mama myła, rozlegał się krzyk jego po całej wsi. Matka Michałka nie miała dużo czasu, musiała iść na robotę, a wtedy nie mogła się troszczyć o synka, dlatego Michałek chodził przez dzień cały zamorusany. Na sukienkach miał mnóstwo plam, glina przyschła mu do paluszków, a twarzyczka wyglądała szkaradnie, tyle na niej było śladów piasku i brudu. Wszystkie dzieci wiejskie śmiały się z Michałka, bo wszystkie umyte były i uczesane i kąpały się z ochotą w czystym strumyku — tylko Michałek uciekał od wody, bo bał się każdej kropelki, jak płakających iskier.

Pewnego razu zabrała go mama ze sobą do lasu; zbierała tam grzyby i trzaski. Południe już minęło, a Michałek zamorusał się znowu swoim zwyczajem, choć go mama rano umyła. Przytem najadł się w lesie borówek i poczercił sobie nos i usta. Wyglądał jak strasznydełko.

Mama kazała mu czekać pod wielkim dębem, wyciągnął się więc na miękkiej murawie, położył brudne ręce pod brudną głowę i przypatrywał się brzęczącym muszkom i figlarnym motylkom.

Nagle zdawało mu się, że coś chichota w pobliżu. Spojrzał — rzeczywiście! Tuż koło niego, między sękatymi korzeniami starego drzewa uwijały się małe borowniki, w zielonych bluzkach, czerwonych czapczkach, z długimi, siwymi brodami. Chichotali i potrzącali się, wskazując na Michałka. „A fe, cóż to za brudny dzieciak!“ Poczem zaczęli klaskać w dłonie i skakać naokoło Michałka wołając: „Brudasku! Brudasku!“

Zawstydzony chłopczek zaczął płakać, przycisnął brudne piąstki do oczu i tupął nóżkami. Wtedy zawołał najstarszy borownik:

— Jakto, więc brudasek jest także niegrzeczny? Takiego brudnego dziecka nie ścierpimy w naszym ślicznym, zielonym lesie. Hej, braciszku, poradźcie, co z nim zrobić. Możeby go zanieść do wodnych rusalek?

— Do rusalek, do rusalek! wołały dokoła cieniuchne głosiki. — Już go rusaleczki obmyją po rządnie!

W mgnieniu oka otoczyły go leśne duszki, sto rączek wyciągnęło się ku niemu i niem się spostrzegł, uniosły go mimo szarpania się i krzyku. Borowniki biegły z nim przez gąszcze i krzewy, dopiero na brzegu leśnego jeziora, zatrzymała się gromadka. Wśród sitowia igrały tam jasnowłose rusaleczki, wychyliły swe główki i śmiejąc się, wołały: „Brudasek! brudasek! Dawajcie brudaska, nauczymy go myć się po-

— rządnie!“

Borowniki pościagały szybko sukienki z Michałka i — bęc! wrzuciły go do wody. Rusalki go wyłowiły, zanurzyły w zimnej wodzie, brysgały i chlustały na niego, co mogły, potem myły i szorowały. Michałek wrzeszczał w niebogłoso, rusalki się śmiały, a borowniki klaskały w dłonie i skakały po brzegu.

— A teraz pędź! — powiedziały rusalki — a jeśli się jeszcze kiedy nie obmyjesz brudasie, to pamiętaj chwycimy cię znowu

Michałek skoczył na brzeg i otrząsł się, jak mokry pudel. Borowniki ubrały go prędko w sukienki, które mu tymczasem oczyściły, klasnęły w ręce i za wołały:

— A teraz pędź!

Michałek nie dał sobie tego dwa razy powie dzieć. Uciekł tak szybko, jak tylko mógł, a zanim śmiały się rusalki, klaskały w dłonie małe borowniki.

Gdy dopadł starego dębu, taki był znużony, że upadł na murawę i zasnął od razu

— czy to naprawdę mój Michałek? — zawołała matka, wracając z lasu. — Czy to ten dawny brudasek? — dziwili się wszyscy we wsi, patrząc na czystego chłopczka.

Michałek zapamiętał sobie dobrze kąpiel w jeziorce i odtąd mył się porządnie i nie plamił sukienek. Każdy się dziwił, że Michałek nigdy więcej się nie zamorusał, każdy go chwalił i lubił, bo odtąd przemienił się w bardzo ładnego, miłego chłopczka. Wkrótce zapomnieli o jego brzydkim przydomku, nikt go potem nie nazywał brudaskiem.

Kto się boi wody i mydła, jak nasz Michałek, ten niech dobrze uważa, żeby go nie chwyciły rusalki i nie sprawiły mu kąpeli.

Święta Faustyna, męczenniczka.

(Dokończenie.)

Pan Jezus dał jej słowom taką moc, że Ewilazyusz postanowił porzucić wiarę pogańską i zostać chrześcianinem. Widząc to jeden z urzędników, pobiegł do cesarza i opowiedział mu, wszystko. Cesarz Maksymian okropnie się rozgniewał i posłał wysokiego urzędnika, Maksymina, ażeby Ewilazyusza się zapytał, jak śmiał zostać chrześcianinem. Maksymin zawołał Ewilazyusza do siebie i zawołał: „Nędzniku! jak śmiałeś porzucić naszych bogów i zostać chrześcianinem“. Ewilazyusz odpowiedział jednak spokojnie: „Powiadam ci, że gdybyś usłyszał Faustynę, z pewnością byś sam pozostał chrześcianinem.“ Maksymin kazał teraz rozciągnąć Ewilazyusza na torturach i okropnie bić. Ewilazyusz modlił się głosem wielkim: „O Faustyno, słodka gołębiczo Chrystusa, czysta i niepokalana, prosz za mną obłubienica swego. Przez ciebie poznałem prawdzi-

wego Boga, tyś wydobyła mnie z ciemności ku światłu, wydobyłaś mnie z paszczy szatana. Pomóż mi jak matka i przyjmij mnie w swe ramiona." Pan Bóg sprawił, że Faustyna dowiedziała się w duchu o tej modlitwie. Natychmiast gorące zaniósł modlitwy do Pana Jezusa, ażeby dozwolił Ewilazyuszowi wytrwać w męczarniach. Te modlitwy usłyszeli urzędnicy i opowiedzieli to Maksyminowi. Ten bardzo się rozgniewał i rozkazał wbijać gwoździe w jej pięty. Gdy zaś Faustyna za pomocą Bożą nic nie czuła pytał Maksymin ludzi, stojących naokoło, czyliby okrutniejszych męczarni wymyślić nie mogli, bo on ich nie zna. Ktoś kazał ją wrzucić dzikim zwierzętom na pożarcie. Zwierzęta jednak jak baranki pokładły się u jej stóp i lizały je. Wtedy zawołał niejaki Euzebiusz: Dajcie mi ją. Sędzia mu ją oddał. Euzebiusz nawbił w całe jej ciało, w ręce, czoło, nogi, twarz, wielką ilość gwoździ, tak, że wyglądała jak podeszwa od bota żołnierskiego, gwoździami podbita. Mimo okropnych tych męczarni Faustyna sławiła Pana Boga. Wtedy kazał Euzebiusz nalać smoły i siarki do kotła, a gdy się wszystko zagotowało, kazał w kocioł wrzucić Ewilazyusza i Faustynę. Pan Bóg tą razą sprawił cud, gdyż nikomu nic się nie stało.

Wszystkie te cuda takie wrażenie sprawiły na Maksyminie, że uwierzył w Chrystusa, zrobił nad kotłem znak krzyża świętego i wskoczył w niego. Wszyscy troje chwalili i sławili Boga, przyczem usłyszeli głos z nieba: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy spragnieni jesteście, a ja was ochłodzę.“ Równocześnie zasnęli wszyscy troje w kotle na wieki. Stało się to między rokiem 305 a 311.

Łasica.

Gołąbek, który spokojnie siedzi na gniazdku, ani może przeczuwa, jakie mu grozi niebezpieczeństwo. Mała ale zręczna łasica podciąga się skrycie pod gniazdko i w okamgnieniu przytrzyma zapewne biedną ofiarę, aby z niej krew wyssać i poniszczyć jajka w gniazdku.

Łasica jestto maleńkie wysmukłe zwierzątko z rodzaju kun. Długość jej nie przechodzi 6 cali; nogi krótkie barwne z wierzchu jasnordzawa, spodem biała; latem przebywa w polu po dziurach i jamach opuszczonych, lub po pniach i gruzach, zimą zaś przenosi się do stajen i stodół. Łasica wychodzi w ogóle tylko nocą na żer, lecz czasem spotkać ją można i we dnie na łąkach. Łowi myszy, szczury, małe ptaszki ale nie wżgardzi także jaszczurką i młodą żmiją. Jest więc z tego względu bardzo pożyteczna. Często atoli lubi polować także na gołębie, kurczęta i kaczkę. Trzeba jej się niezmiernie wystrzegać, bo kiedy się znęci do stajenek z drobiem, to trudno ją ztamtąd wyprosić, mianowicie dla tego, że jest maleńką i byle gdzie się ukryje. Łasicę można oswoić podobnie jak psa lub kota.

Dobroczyzna dziewczynka.

Podczas ciężkiej i ostrej zimy, mała Zosia zbierała i chowała troskliwie okruchy i resztki pozostałe od jedzenia. Wychodziła codziennie dwa razy na podwórko i rzucała okruszynki, a ptaszki i gołębie zlatywały się i zbierały. Zosi aż ręce sztywniały od srogięgo mrozu.

Raz zeszli ją rodzice przy tem zatrudnieniu i nacieszywszy się tym widokiem, zapytali: „Na co ty to robisz, Zosiu?“

„Oto, proszę mamy, wszystko dokoła pokryte jest śniegiem i lodem, a biedne ptaszki mało z głodu nie pomrą. Dla tego je żywię jak mogę.“

„Ale ty ich przecież wszystkich wyżywić nie możesz!“ — rzecze ojciec.

„Wyżywię, mój tatku, wyżywię, choćbym miała poprzestać tylko na połowie tego, co sama dostaje. Nieszczęśliwych i opuszczonych zawsze wspierać trzeba!“

Na te słowa przycisnął ojciec dziecinę do serca i przyrzekł jej dostarczać codziennie okruszyn tyle ile ich tylko potrzebować będzie.

Piosnka koszykarczyka.

Widziałem chłopczyków, byli jak ja mali,
Pracować nie chcieli, ręce wyciągali,
Niejeden ich zburczał i grosza im nie dał,
A ja mam pieniądze, bom dwie klatki sprzedał.

Brząka mi w kieszeni, bom ja nie próżnował,
Dałem złoty matce, drugim sobie schował;
Oj, pamiętam dobrze, mówił ksiądz Ignacy:
To najmilszy pieniądz, który z własnej pracy.

Naciąłem pręcików, jutro je oskrobie,
I znowu na sprzedaż parę klatek zrobię,
Stanę na ulicy, jakby kupiec jaki,
Sprzedam je, bo klatki potrzebne na ptaki.

— Nie będę ja zebrał, dopóki mam ręce,
Wiem, jak użyć czasu, — pracy go poświęcę:
Umiem robić kosze i łapki na myszy,
Nikt pisków zebranych z mych ust nie usłysz.

Słyszałem, słyszałem, gwarzył jaki taki,
Cóżto za nieznośne te młode żebraki,
Nie pracują z młodu, ol Pan Bóg ich skarze;
Dzisiaj natrętnik, na starość zbrodniarze;

A ja sobie wesoł, że cośumiem przecie,
Wyplatam koszyki, nie zginę na świecie,
I każdemu śmiało w oczy spojrzeć mogę,
I gdzie tylko zechcę, mam otwartą drogę.

Nie będę ja zebrał, dopóki mam ręce,
Użytecznej pracy cały czas poświęcę;
Boć ta żebranina poniża człowieka,
Pracowitych szczęście i zamożność czeka.

Mazurek.

Dalej myszy do mazura!
Nie ma kota ni pazura!
Mama siadła gdzieś zdaleka,
Jan ogrodnik, z przyjściem zwleka,
Antoś krzyczy: — Hej! że hurra!
Dalej myszy do mazura!
Prędzej! zwawo, Stefciu, Maniu,
Zuziu, Róziu, Bronku, Franiu!
Co za jabłka, co za gruszki!
Nadstawiajcie więc fartuszki,
Choć nas spotka może bura,
Dalej chłopcy w okrzyk: hura!

Trzęsie Antoś, gruszki lecą,
Gałąź trzeszczy, gnie się nieco
Pęka raptem! chłopczyk spada!
O nieszczęście, bładź, biada!
Pewno po nim!... Traf szczęśliwy!
Legł na trawie, ale żywy,
Płacze!!! Kara za swowolę,
Jak pięść wielki, guz na czole
I zdrapana mocno skóra,
Choć bez kota i pazura.